

Ciężkie roboty lekkich obyczajów

4 sierpnia 2019

Najstarszy zawód świata kontra najmłodszy zawód świata.

Pisarze science-fiction oraz inni prorocy od dawna przestrzegają, że człowieka zastąpią roboty. Prace nieskomplikowane wykonywać będą maszyny, przez co społeczeństwa staną oko w oko z problemem strukturalnego bezrobocia. Kopulacja nie wymaga specjalnych kwalifikacji. Zatem rynek usług seksualnych również czeka rewolucja techniczna, a prostytutki powinny zacząć odkładać pieniądze w skarpetę. Futurolog dr Ian Pearson przewiduje, że seks z robotami będzie popularniejszy niż ten z ludźmi najpóźniej w 2050 r.

Jakiś czas temu na portalu z ogłoszeniami prostytutek pojawiła się oferta żywcem wyjęta z takich wizji i prorocstw. Wśród tysięcy dziewcząt i kobiet kupujących ciało – pogrupowanych według miast, cennika, wieku, wzrostu, wielkości biustu oraz wszelkich innych ważnych dla klientów parametrów oraz recenzji bywalców – pojawiła się Maya. Tym tylko różni się ona od koleżanek po fachu, że nie jest człowiekiem – co przecież niekoniecznie musi być wadą. Nie jest również zwierzęciem ani dzieckiem, co z kolei oznacza, że przyjemność obcowania z nią nie grozi odbyciem trójkąta z prokuratorem. Maya jest robotem. Seksrobotem.

Stręczyciele humanoidalnego robota w kształcie młodej ciemnowłosej dziewczyny wśród zalet oferowanej przez nich usługi na pierwszym miejscu wymienili to, że seks z Mayą jest absolutnie bezpieczny pod względem zdrowotnym. Czego o żywej konkurencji powiedzieć ze stuprocentową pewnością nie można. „Maya przed każdym spotkaniem przechodzi gruntowną dezynfekcję i nie może być nosicielem żadnych niespodzianek. Maya jest

czysta jak łza anioła” – informuje z poetyckim zacięciem autor ogłoszenia. Higiena przede wszystkim, następnie etyka. Kolejną zaletą robota jest – zdaniem sutenera – czystość moralna stosunku. „Będziesz mieć czyste sumienie, bo to nie zdrada. Seks z maszyną, nawet jeśli jest wyposażona w sztuczną inteligencję, to moralnie tylko seks z maszyną” – poucza autor, tym razem zdradzając predylekcję do subtelnych rozważań filozoficznych. Dalej dowiadujemy się, że Maya jest niezrównaną dawczynią orgazmów (bo przecież nie organów) oraz – ku utrapieniu osób bez talentów językowych – że jej sztuczna inteligencja pozwala na konwersację jedynie po chińsku i angielsku. A, no i cena: 400 zł za godzinę, 1200 za całą noc. Kupno takiego ustrojstwa na własność to wydatek rzędu kilkunastu tysięcy złotych, co nawet dla desperatów może się okazać ceną zaporową. Co innego godzinka.

Ogłoszenie szybko zniknęło z sieci. Może było eksperymentem społecznym albo rozpoznaniem rynku. Na pewno nie było pionierskie.

Nie jest to żaden ewenement na skalę światową, takie rzeczy się dzieją. Wywołują dyskusje, protesty i medialne burze. Samo ogłoszenie wystarczyło, by rozgrzać użytkowników mediów społecznościowych w Polsce. Maya – choć na razie u nas niedostępna – wydymała moralnie oraz intelektualnie tłumy internetowych moralistów, ekonomistów oraz znawców branży.

Innowacyjna próba zastąpienia prostytutek robotami nie jest pierwszą ze znanych i opisanych. Pierwszy taki burdel otwarto w 2017 r. w Barcelonie pod nazwą „Lumi Dolls”. Na stanie domu elektryczno-publicznego znalazły się 4 panie robocice dostosowane do potrzeb i wymagań klientów. Była więc europejska blondynka z wielkimi cyckami, Azjatka, Afrykanka oraz odwzorowanie fantazji wielbicieli japońskim produkcji anime. Stawka: 120 euro za godzinę.

Jednak uprawiające nierząd przedstawicielki gatunku homo sapiens zbuntowały się przeciwko konkurencji. Bunt ów narastał

i miał charakter zorganizowany. (Podobnie w XIX w. protestowali brytyjscy robotnicy przeciw instalowaniu mechanicznych krosien i tkalni).

Kobiety narzekały, że maszyny psują rynek, zabierają im pracę i powinny wynieść się precz. Do tego doszły argumenty, że mechaniczna płatna miłość nigdy nie będzie tak precyzyjna i namiętna jak tradycyjna.

Do właścicieli burdelu zaczęły napływać niepochlebne opinie o ich interesie oraz sugestie, że nie są mile widziani w Barcelonie. Nacisk żywych prostytutek był tak silny, że po jakimś czasie burdel przeniesiono w ustronne miejsce, którego adres znali jedynie wypróbowani klienci. Futurystyczne lupanary założono też m.in. w Dortmundzie, angielskim Gateshead czy Moskwie. Zagwozdzka dla konserwatystów: czy gdy analogowe kurwy bronią tradycyjnego modelu prostytucji, to stają się tradycjonalistkami i obrończyniami cywilizacji białego człowieka? prostytutki, podobnie jak taksówkarze, obawiają się nowoczesnej konkurencji.

Złotówy z podobnym zacięciem zwalczają Ubera. prostytutkom odradzamy jednak, aby na własne potrzeby przeszczepiły hasło taksiarzy: „Uber=HIV”. To może nie wypalić. Wypada od tej pory rozstać się z powiedzeniem „kurwa kurwie łba nie urwie”. Urwie, jeśli pretendentka do dekapitacji jest robotem.

Obrończyniom ostatniej cnoty, jaka im pozostała – pracowitości – przychodzą w sukurs feministki. Coraz częściej pojawiają się głosy, że łądząco przypominające kobiety roboty stanowią zagrożenie cywilizacyjne i mogą mieć niepożądane skutki. Popularność seksrobotów prowadzi do utrwalenia patriarchatu oraz uprzedmiotowienia kobiet – twierdzą obrończynie płci żeńskiej. „To po prostu akt, który redukuje kobietę do bycia niczym innym jak przedmiotem zaspokajania męskiej żądz. Seksroboty są takiego modelu apoteozą. Problem nie polega na tym, że takie maszyny są dostępne, ale na tym, że są poszukiwane” – przestrzega Deborah Orr na łamach „The

Independent". Podobnego zdania są szwedzkie feministki z kilku prokobiecych organizacji, które wspólnie zaapelowały w liście otwartym o zakaz sprzedaży tego typu zabawek. Rzecznik prasowa antyrobotowej inicjatywy pyta: „Dlaczego mężczyźni są gotowi wydać tysiące dolarów na robota, który spełni ich każde żądanie? Kobieta-robot nie może niczego odmówić mężczyźnie, jeśli nie jest odpowiednio zaprogramowana”.

Producenci seks robotów, pragnąc aby feministki były syte i biznes cały, zdecydowali się na wprowadzenie pewnych zmian w swoich wytworach. I oto Samantha – najsłynniejszy seksrobot – została zaprogramowana tak, że agresja wprowadza ją w stan uśpienia. Co za tym idzie – z seksu nici. Obdarzona seksualnymi umiejętnościami lalka w odpowiedzi na zbyt namolny lub brutalny atak staje się nieruchomym manekinem. Agresor musi się uspokoić, aby Samantha zechciała zrobić to, co jest jej pierwotnym powołaniem. Samantha przyśnie też, jeśli absztyfikant będzie wyjątkowo nudny. Za każdym razem swoją odmowę robot zakomunikuje wpierw werbalnie, a potem zesztywnieje, w przeciwieństwie do członka zniechęconego nabywcy gadżetu. Twórca robota dr Sergi Santos innowacją tą chciał udowodnić, że jego produkt nie jest zwykłą lalką do dymania, ale ma odzwierciedlać całość relacji i stosunków międzyludzkich.

Jedno jest pewne: to jedna z niewielu chwil, gdy alfonsi mówią jednym głosem z feministkami. Choć jedni i drugie zawsze twierdzą, że ich celem jest dobro dziewcząt, zazwyczaj mają na myśli zupełnie co innego. Takich ekumenicznych inicjatyw nigdy za wiele.

Autorstwo; Łukasz Piotrowicz

Źródło: Nie.com.pl